

Robert Trafny

Historie prawdziwe

część 1

(darmowy fragment)



edycja 2018

© Copyright by Robert Trafny

Tytuł: Historie prawdziwe część 1

Autor: Robert Trafny

Skład: Robert Trafny

Fotografia na okładce przedstawia obraz Josepha de Campa pt. „Szwaczka”.

ISBN: 978-83-950148-0-2

Wydanie I

Wszelkie uwagi proszę kierować na adres: robert-trafny@wp.pl

Słowo wstępne

Oddajemy do Państwa rąk pierwszą część cyklu pod wspólnym tytułem „Historie prawdziwe”. Każda z części jest zbiorem krótkich opowieści o życiu, przyjaźni i Fortunie, która czasem człowiekowi daje, a czasem zabiera.

Opisane zdarzenia, choć fabularyzowane, zdarzyły się naprawdę. Dbając jednak o prawo prywatności osób opisanych w tym cyklu, wszelkie imiona, nazwiska, a niejednokrotnie także nazwy miejscowości zostały zmienione. Nie jest bowiem naszym celem zdawać Czytelnikowi reporterską relację, w której liczą się suche fakty. W naszym cyklu jest to raczej luźna opowieść oparta na zdarzeniach, które miały kiedyś miejsce.

Charakter opowieści jest różny, jak różne jest życie – są tu opowieści zabawne, zasmucające, niezwykle, a nawet straszne z ludzkiego punktu widzenia. Nie ma bowiem lepszego gawędziarza jak Los, który milionom ludzi na całym świecie, każdego dnia przynosi coś nowego – czasem dobrego, czasem złego. Wystarczy tylko przysiąc gdzieś niezauważenie i słuchać jakie plany przygotował Los na dzisiaj. Niniejsza książka jest właśnie zapisem tego, co Autor usłyszał i zapisał...

Robert Trafny

Spis treści:

Słowo wstępne	3
Azbest	6
Czy to koniec	7
Deska antystresowa.....	8
Duch palacza	9
Głupi żart	10
Hasło	11
Igraszki Losu	12
Jeleń	14
Jeszcze kilka dni	16
Kaprys Fortuny	17
Klucze	19
Kłótnia głuchoniemych	20
Kto pierwszy	21
Który lepszy	22
Liliputka z ciężką ręką	23
Martwe dusze	24
Marysia się zepsuła	25
Na krakowskim rynku	26
Nad rzeką	27
Naga nimfa	28
Następny	29
Nie ma jej	31
Nie może się gniewać	32
Niedobra wiadomość	33
Nieproszony gość	34
Ofiara musi być poniesiona	36
Pani doktor Dzielińska	38
Pielgrzymka	40
Pies-kaleka	41
Podanie o urlop	42
Pogrzeb pogrzeb goni	43
Porywaczka	44
Prawie wygrana	45
Przekonał Boga	46
Przeprowadzka	47
Przezorny	48
Ręce opadają	49

Roman	52
Rozmowa	53
Sex-bomby z opóźnionym zapłonem	55
Skandal nad skandalami	56
Sprzedawca na obiedzie	57
Studzienka	58
Śpiochy	60
Tato przestań...	61
Trzy sekundy	62
Tyle pieniążków	63
Urodzinowy prezent	64
W drodze	66
Widziane z okna	67
Wieczni sąsiedzi	69
Wygrana	70
Wymiana	72
Za późno	73
Zapłata	75
Zguba	76
Zgubiona droga	77
Znalezisko	78
Żona zapłaci	79

Czy to koniec?

Wiść o nowym dyrektorze rozchodziła się po firmie lotem błyskawicy, zanim ten formalnie objął swoje stanowisko. „Ale czy to na pewno ten sam?” – pytano. „Na sto procent!” – padała zaraz odpowiedź.

Pogłoski na temat Łukasza Domięckiego, nowego dyrektora wyprzedzały go, jak niesława, której był bohaterem. Nie było to jego pierwsze stanowisko dyrektorskie – zarządzał już wcześniej dwiema innymi firmami. Obie te firmy upadły niedługo po tym, jak przejął nad nimi zarządzanie. Czyżby ten sam los miał teraz czekać obecną firmę?

Wśród załogi, niczym choroba zakaźna rozchodził się niepokój i z troskanie. „No, to już po nas...” – kwitowali pesymiści. „Może nie będzie tak źle... – ripostowali drudzy – Czas pokaże...”.

Są ludzie, których życie niczego nie uczy, którzy popełniają wciąż te same błędy. Czasami wynika to z ich głupoty a czasami z braku odpowiednich predyspozycji lub umiejętności. Tak też pewnie jest w przypadku pana Domięckiego. Nie dociekając jednak przyczyn, wystarczy powiedzieć, że w niecałe trzy lata po objęciu stanowiska dyrektora, firma upadła.

Niektórzy z pracowników domniemywali, że to było celowe działanie, że zadaniem Łukasza Domięckiego jest doprowadzanie firm do upadku, dlatego też, gdzie nie pójdzie, tam koniec firmy pewny. Może chodzi komuś o zlikwidowanie konkurencji, może o pozyskanie atrakcyjnej działki, a może o przejęcie za grosze majątku firmy – nie wiadomo. Inni z kolei uważają, że najzwyczajniej w świecie człowiek ten nie nadaje się do kierowania firmą, że to typowy partacz, który co nie weźmie do ręki, to zepsuje. Ktoś go jednak na dyrektora powołuje – dziwne jest to więc trochę...

Chwilowo Łukasz Domięcki jest bez pracy, ale już rozgląda się za nową posadą – oczywiście na stanowisko dyrektora. Oby nie trafił do firmy, gdzie Drogi Czytelniku pracujesz...

Jeleń

Zaczęło już dobrze zmierzchać, gdy Staszek wraz z żoną wsiadł do samochodu, aby w końcu wyruszyć w drogę powrotną do domu. Wiejscy przyjaciele, u których byli, pożegnali ich serdecznie, zapraszając ponownie do siebie. Znali się nie od dziś, więc specjalnego zaproszenia nikt z nich nie potrzebował, jednak kurtuazji musiało stać się zadość.

Wieczorna pora powrotu jak na gorący sierpniowy dzień to doskonałe rozwiązanie. Staszek nigdy nie wybierał innego. Lubił tę porę ze względu na mniejszy ruch na drodze, co w jego podeszłym wieku miało znaczenie – nie musiał tak uważać na innych użytkowników ruchu.

Niedługo po tym, jak wjechali w las, przez który prowadziła droga do ich miasteczka, żona wypatrzyła w oddali niewyraźnie zarysowaną postać stojącą na szosie. Odezwała się więc do męża:

– Uważaj, tam ktoś chyba stoi...

– Widzę – odezwał się ze złością mąż. – Nie jestem ślepy.

Oboje w milczeniu zaczęli przyglądać się tajemniczej postaci, która w miarę zbliżania stawiała się coraz większa i wyraźniejsza.

– To jeleń! – wykrzyknęła podekscytowana Jaśka.

– Przecież widzę – precedził przez zęby Staszek, którego zły nastrój nie opuszczał.

Małżonkowie zbliżali się do stojącego na środku szosy zwierzęcia coraz bardziej, jednak ten nic sobie z tego nie robił. Stał odwrócony tyłem do nich i patrzył posępnie gdzieś przed siebie. W końcu Staszek zatrzymał się kilka metrów przed jeleniem i spoglądając z niechęcią, odezwał się sam do siebie: „Co on sobie myśli?!”.

W świetle świecących z samochodu reflektorów widać było, jak zwierzę nieznacznie przekręciło łeb i swym lewym okiem obserwowało intruza. Sam jednak ani myślał się ruszać. W nieporuszonej pozie stał dostojnie, jakby wystawiając swoje duże i rozłożyste poroże na podziw przybyszów. Nie sposób było ominąć tej żywej zawady, gdyż ta stała dokładnie na środku jezdni. Staszek bał się z jednej strony, że zahaczy zwierzę, które jakby nie było, masą i wielkością dorównywało jego samochodowi, a z drugiej strony bał się, aby przejeżdżając obok, zeżłoszczone zwierzę nie zaatakowało go. Nie tyle bał się o życie, bo wewnątrz samochodu czuł się bezpiecznie, bardziej szkoda było mu karoserii, którą z pewnością trzeba by po takim ataku prostować.

Staszek trzymał więc ręce na kierownicy i myślał co zrobić. Jego nerwy wzmagały się w tempie turkoczącego silnika. W końcu widząc, że nastąpiła sytuacja patowa, wyładowując swoją złość, nacisnął dwa razy klakson. W chwilę potem jakby obudzony przez dźwięk klaksonu jeleń obrócił się i pochylając łeb... zaczął uderzać w przód samochodu coraz mocniej. Staszek nie przewidział takiego obrotu sprawy – z przerażenia otworzył buzię i struchlał, jednak krzyki żony, aby zaczął cofać, zmobilizowały go i szybko wrzucił wsteczny bieg. W szybkim tempie odjechał samochodem dobre kilkanaście metrów, a widząc, że agresor nie atakuje, Staszek zatrzymał samochód, aby ochłonąć. W oddali stał jeleń z pochylonym łbem, a w jego oczach odbijały się reflektory samochodu. Ledwo się zatrzymali, zwierzę zaczęło w swojej pochylonej pozycji iść coraz szybciej w ich stronę.

– Zgaś światła! Zgaś światła! – krzyczała przerażona małżonka. – Zawracaj! – głos rozsądku w końcu przeważył.

– Nie ma czasu! – odparł roztrzęsiony Staszek, po raz wtóry mobilizując się do działania.

Zaraz wrzucił wsteczny bieg i szybko odjechał. Dopiero gdy zwierzę całkowicie zniknęło za horyzontem, ustawił samochód na właściwym pasie jezdni i drogą okrężną powoli wrócił do domu. Jeszcze wychodząc z samochodu, trzęśli się jak osiki. Nie sposób było otworzyć drzwi mieszkania, gdyż trzęsące się ręce nie potrafiły umieścić klucza w zamku.

Tego dnia małżonkowie z pewnością nie zapomną. Czemuś się jednak nauczyli: nigdy na nikogo nie trąbić.

Naga nimfa

Heńkowi tego dnia nie chciało się wyprowadzać rano psa, ale jego dopominanie się i skomlenie w końcu wyciągnęły Heńka z łóżka, a chwilę potem z domu. Dzień dopiero zaczął się rozwidniać.

Z papierosem w jednej ręce i smyczą w drugiej szedł ponuro chodnikiem, co rusz przystając, aby pies mógł spokojnie obwąchać kolejne miejsce. Nie spodziewał się, że postać, która wyłoniła się zza zakrętu i zmierzała szybko w jego stronę, tak ożywi jego stare oczy. Gdy w końcu postać nabrała wyrazistości, oczom Heńka ukazała się młoda dziewczyna, może dwudziestoletnia, a może jeszcze młodsza – Heniek nie przyjrzał się dobrze, bo zaraz spuścił wzrok i odwrócił głowę, udając, że nic niezwykłego nie zobaczył. Widok jednak był niezwykły, taki, iż krew zaczęła w Heńku szybciej krążyć – dziewczyna była bowiem zupełnie naga. Szybko przebiegła speszona obok Heńka próbując zakryć rękami swoje wdzięki i skierowała się w stronę uliczki prowadzącej w głąb osiedla.

Heniek trochę skonfundowany tym, co zobaczył, obrócił się, jakby chcąc sprawdzić, czy jeszcze coś go nie zaskoczy, lecz pusty chodnik ostudził jego nadzieje. – Tak się kończą imprezy w nieodpowiednim towarzystwie – pomyślał Heniek ciągnięty przez psa, dla którego ważniejszy był wykryty nowy zapach, niż naga nimfa rozbudzająca pana.

Heniek widział już taką śpiącą rano na ławce, ale tamta przynajmniej była ubrana... – Co to za młodzież? – dziwił się Heniek. – Za moich czasów takie rzeczy były nie do pomyślenia... – pomyślał ze smutkiem, patrząc na psa, który namiętnie obwąchiwał przydomowy murek.

Owo spotkanie nimfy – jak ją nazywał – na długo zapadło mu w pamięci. Nigdy by się nie spodziewał ujrzeć czegoś takiego... Życie potrafi jednak zaskakiwać.

Nie ma jej

– Jak to nie ma?! – zdziwił się Paweł, dowiadując się od pracujących koleżanek żony, że tej nie ma w pracy.

– No, nie ma – odezwała się jedna z pracownic.

– A gdzie jest?! – nie mógł dojść z tym wszystkim zaskoczony mąż.

– A skąd mamy wiedzieć? – odezwała się druga.

– Mówiła, że zostaje dłużej w pracy, bo jest robota! – denerwował się Paweł.

– Nie – padła zaraz odpowiedź. – Skończyła normalnie, o czternaściej.

– A wczoraj dłużej pracowała?! – Paweł przełykał gorzką pigułkę.

– Wczoraj? Nie – zaprzeczyła pracownica. – Wyszła normalnie tak jak zawsze.

Paweł chwilę stał pod zakładem, w którym pracowała żona, próbując pozbierać myśli, gdy tymczasem kobiety wymieniały między sobą znaczące spojrzenia. Nie było w zakładzie tajemnicy, że Gabryśka ma kogoś na boku, zresztą nikt się temu akurat nie dziwił – z takim opojem i w dodatku nie do końca zdrowym psychicznie człowiekiem to przecież nie życie.

Nie wiadomo co bardziej frapowało Pawła: brak żony czy pieniędzy, które miał zamiar od niej wydebić na piwo. Jak nie ma, to nie ma – w końcu pożegnał kobiety i ruszył wolno przed siebie. – Gdzie ona jest? – zadawał sobie pytanie. Czyżby to była prawda co mu ludzie mówili? Przecież to jego najlepszy kumpel... Kilka razy w tygodniu spotykają się w trójkę, razem piją...

Ludzie mówią, że kiedy żona wysyła go do sklepu po następną butelkę, ona w tym czasie z tym kumplem... Mówią też, że specjalnie go upija, aby mieli z kochankiem całą noc dla siebie... Czyżby to była prawda? Paweł nie mógł się z tym pogodzić – przecież kocha go... Jest taka dobra dla niego – sama daje mu pieniądze, gdy chce się napić. Gdyby go nie kochała, to przecież by nie dawała...

Niedobra wiadomość

– Przykro mi – powtórzył lekarz prowadzący. – Wyniki są jednoznaczne.

– Ile mi zostało? – zapytała po chwili Krystyna, zbierając się w sobie.

– Co najwyżej pół roku – powiedział współczująco lekarz – ale większość pacjentów przy tej chorobie nie przeżywa trzech miesięcy.

Rozmowa z lekarzem była dla Krystyny jak rozmowa z Bogiem, który właśnie oznajmił, że czas jej się skończył. W jednej chwili ciemność opadła na jej życie i zakryła wszelkie barwy. W półmroku, jaki zapanował wokół, nie rozpoznawała nikogo, nawet bliskich – opadła z sił zupełnie; jedna myśl tylko w głowie huczała: „Niedługo umrę”.

Bliscy robili co mogli, aby wesprzeć Krystynę, nawet małeńka wnuczka nie była obojętna, mówiąc, że trzeba modlić się do Pana Boga, że On wszystko może. Ta wiara dziecka była urocza, jednak prawdy nie da się oszukać. Lekarze nie dają żadnej szansy na wyleczenie, nie w tak zaawansowanym przypadku...

Nie minęły dwa dni od rozmowy Krystyny z lekarzem, gdy ten znowu poprosił ją do swojego gabinetu. Wyraz jego twarzy był poważny, taki sam jak podczas pierwszej rozmowy.

– Pani Krystyno – zaczął z wolna lekarz – z wielkim trudem przychodzi mi to mówić – lekarz przez chwilę zawahał się – ale nastąpiła pomyłka z naszej strony. W laboratorium pomyłono nazwiska pacjentek i wyniki badań, o których wspominałem uprzednio, nie należą do pani. Innymi słowy – tu otworzył szeroko dłonie – jest pani zdrowa...

Ostatnie słowa lekarz wypowiedział z wyraźną ulgą i rozluźnieniem, że w końcu przebrnął przez trudną rozmowę. Krystyna siedząca na krześle jak osoba zredukowana przez leki psychotropowe patrzyła na rozmówcę bez emocji, stąd też odezwał się on ponownie:

– Nic pani nie jest. Nie umiera pani... – uśmiechnął się do niej życzliwie.

Wiadomość ta długo dochodziła do świadomości Krystyny. Dopiero po wyjściu ze szpitala w pełni ją przyjęła, kiedy powróciła do swych codziennych zajęć. Najbardziej cieszyła się Amelka, wnuczka, która mówiła wszystkim o tym, że Bóg może wszystko.

Lekarz z powodu zaistniałej pomyłki nie miał w pracy żadnych nieprzyjemności – właśnie rozpoczął rozmowę z jedną ze swoich pacjentek:

– Mam dla pani niedobłą wiadomość...

Podanie o urlop

– Ale bym się napił... – rzekł Michał do grupki kolegów na przerwie śniadaniowej.

– To w czym problem? – zaśmiał się jeden z kolegów.

– Po robocie się napijesz – pocieszył drugi.

– Nie w tym rzecz – przerwał Michał. – Ciągnie mnie na sponiewieranie. Tak bym poszedł w rejs, ale Marzecki nie da mi urlopu, a poza tym, co napiszę w podaniu, że chce mi się pić?

– No, a czemu nie?! – podchwycił temat Bogdan, który lubił żartować sobie z kolegów, i – puszczając oko do pozostałych – mówił dalej. – Przecież to taki sam człowiek jak my – on też lubi sobie golnąć. Napisz prosto z mostu, że potrzebujesz urlop, bo chcesz się napić, i już! Co będziesz zmyślał... Zobaczysz, że ci da.

– Tak... – nie dowierzał Michał, ale widząc, że pozostali także go o tym zapewniali, przystał na to. – No, dobra. To jak mam napisać?

– Normalnie – zaczął Bogdan. – Proszę o udzielenie mi urlopu, ponieważ chcę się napić. I już. Nie ma co się rozpisywać.

Jak zostało postanowione, tak też i zrobiono. Michał szybko napisał stosowne podanie i wręczył je majstrowi. O dziwo, podanie przeszło zarówno przez niego, jak i kierownika zakładu. Zatrzymało się dopiero w kadrach, gdy kadrowa jako pierwsza przeczytała w całości podanie. Ani majster, ani kierownik tego nie zrobili, tylko zaraz przekazali podanie dalej. Następnego dnia Michał został wezwany do kadr, w celu złożenia wyjaśnień. Wtedy dopiero zrozumiał, że nie warto słuchać kolegów.

Kadrowa nie była osobą złośliwą i nie zamierzała szkodzić Michałowi. Kazała tylko napisać jakieś sensowniejsze podanie i urlop otrzymał.

Michał szybko stał się celem żartów całego zakładu – co rusz ktoś go pytał: „Nie potrzebujesz czasem urlopu?”, ale te trzy dni, które otrzymał, razem z weekendem, zrekompensowały wszystkie nieprzyjemności. Sponiewierał się aż miło.

Pogrzeb pogrzeb goni

– A więc znowu się spotykamy – przywitał Zenon przybyłych właśnie Teresę i Pawła.

– A, daj spokój... – odpowiedziała ponuro Teresa. – Niech mu ziemia lekką będzie...

– Oby to ostatni – dodał półżartem Paweł.

Rok 2005 dla rodziny Janickich źle się zaczął – już w pierwszych dniach roku nieszczęście nawiedziło rodzinę: śmierć nestora rodu. W kolejnych miesiącach zaczęli wymierać kolejni rodzeni seniorzy. Nie było miesiąca, by rodzina nie spotykała się na pogrzebie kogoś bliskiego. Teraz mamy maj, a więc to piąty pogrzeb. W rodzinie zaczęły pojawiać się pytania na temat jakiejś klątwy lub kary od Boga. Czy to możliwe, aby co miesiąc ktoś w rodzinie umierał? Tym bardziej że oprócz seniorów zaczęli odchodzić także bliscy w średnim wieku...

Zdawałoby się, że w życiu możliwy jest każdy zbieg okoliczności, a więc i taki, że w następnych miesiącach trzeba będzie jeszcze jakiś pogrzeb wyprawić. Nikt jednak nie przypuszczał, że taki będzie cały rok. W kolejnych miesiącach napływały kolejne informacje telefoniczne o śmierci kolejnego członka rodziny. Na dźwięk telefonu ciarki przechodziły po plecach i pojawiała się obawa: czyżby ktoś znowu?

W ostatnich miesiącach roku nikomu już do śmiechu nie było. Wszyscy patrzyli na siebie posępnie, zastanawiając się, kto z nich będzie następny...

Trwająca żałoba uniemożliwiła rodzinie Janickich świętowanie nowego, 2006 roku, ale kiedy skończył się styczeń, wszyscy odetchnęli z nieukrywaną ulgą: nikt w rodzinie nie umarł. Mijały kolejne miesiące i dalej nic – widać, że w końcu się skończyło. Wszystko wróciło do normy, ale co to było – nikt nie potrafił tego wyjaśnić.

Przekonał Boga...

Stanisław z Barbarą byli małżeństwem od pięciu lat. Pomimo tego, niemałego już stażu, wciąż starali się o dziecko. Lekarze rozkładali ręce: nic się nie da zrobić – mówili... Oboje, bardzo pobożni, nie tracili jednak nadziei, wręcz przeciwnie – złożyli ją u stóp swego Boga, bo On może wszystko... Pięcioletnie modły i prośby kierowane do Boga nic nie dawały, chociaż napisane jest, że wytrwałej modlitwy Bóg nie odrzuca. Nie tracili więc nadziei.

Sugestia, że z Bogiem trzeba umieć się targować była dla Stanisława jak objawienie z nieba. Czyli nie wystarczy tylko się modlić... – wciąż powtarzał sobie w myślach „oświecony” Stanisław. – No tak... Skoro Bóg jest bogiem żywym, więc można wpływać na Niego, posługując się argumentami. Tak przecież targował się Hiob przed zniszczeniem Sodomy i Gomory. A więc można...

Stanisław nigdy nie czuł strachu przed swoim Bogiem, nie był mu także obojętny. Zawsze wierzył, że On istnieje, a Jego słowa są prawdziwe. Kochał Go szczerze i pragnął żyć zgodnie z Jego naukami. Pragnął także dziecka, którego Natura mu skąpiła.

Któregoś dnia wziął Pismo Święte do ręki i zaczął je wertować. W trudnych chwilach zawsze odnajdywał w nim pomocną wskazówkę. Nie inaczej było i tym razem. Poznał, w jaki sposób można rozmawiać z Bogiem i jakich użyć argumentów, aby Go „przekonać”. Przecież to On powiedział, że dzieci są błogosławieństwem rodziców.

Z zebranych cytatów ułożył sobie mowę, petycję do Boga wykazując, że nie prosi o nic niezwykłego, że dziecko należy im się jak psu buda, w końcu sami są przecież dziećmi Boga...

Po tygodniu wertowania Biblii i przygotowywania swojej mowy, w końcu nadszedł dzień, w którym Stanisław oświadczył małżonce, że jest gotowy. Uklękli więc przed krzyżem i zaczęli się modlić...

Po odmówieniu kilku wybranych przez Stanisława modlitw przystąpił do swojej mowy. Nie wychodząc poza ramy nakreślone przez pokorę, Stanisław używał kolejnych argumentów, aby wykazać, że jego prośba o dziecko jest jak najbardziej zasadna. Bóg nie mógł się wymówić, bo Stanisław używał zdań znalezionych w Piśmie Świętym, Jego własnych słów...

Po skończonej mowie razem z małżonką Stanisław odmówił jeszcze jedną modlitwę, aby pokazać, że ufa Bogu i przyjmie każdą Jego decyzję z pokorą. W niedługi czas po tym żona oświadczyła, że spodziewa się dziecka...

Sprzedawca na obiedzie

Dla Marcina widok, jaki ukazał się jego oczom, był trudny do zrozumienia. Samochód, który jechał przed nim, zatrzymał się na poboczu za stojącym tam stolikiem wyłożonym kobiałkami z truskawkami. Kierowca, starszy pan, wysiadł z samochodu, podszedł do stolika, chwilę oglądał prezentację, po czym wrzucił monetę do puszeki, zabrał jedną z kobiałek i odjechał. Całe zdarzenie byłoby zupełnie normalne, gdyby nie to, że przy stoliku brak było sprzedającego. Marcin rozejrzył się uważnie, ale wokół szczerze pole – żadnego śladu właściciela. Z ciekawości Marcin zatrzymał się na tym samym poboczu co staruszek i postanowił głębiej zbadać sprawę. Okazało się, że na stoliku, poza kobiałkami leżał kartonik z informacją, że właściciel pojechał na obiad, ale jeżeli ktoś chce kupić, niech sobie wybierze którąś z kobiałek, a pieniądze niech wrzuci do puszeki.

Marcin długo stał osłupiały. To wszystko przerastało jego wyobrażenia. Najbardziej dziwiło go to, że ludzie płacą i że nikt jeszcze nie ukradł puszeki z pieniędzmi. „Dziwny to kraj” – pomyślał Marcin... Polska? Oczywiście, że nie. Marcin był w Dani...

Studzienka

Studzienka, w którą wszedł Piotr, pracownik ekipy remontowej, była dosyć głęboka i obszerna, jeszcze przedwojenna – nic dziwnego, że wymagała remontu. Razem z trzema pozostałymi pracownikami został wysłany przez kierownika do jej uszczelnienia i wyremontowania.

Piotr odebrał od kolegów potrzebny sprzęt i powinien teraz wyłonić się z dziury, aby odebrać materiał, lecz minuty mijały, a tego jak nie było, tak nie ma. Nawoływania Piotra nic nie dały, więc Tomasz, który został wyznaczony na kierownika zadania, wysłał do studzienki najmłodszego z grupy:

– Idź no, zobacz, co to się z nim dzieje. Może zasłabł albo co...

– Już się robi – odpowiedział chłopak, wskazując ochoczo w otwór.

– I co? – zapytał Tomasz, pochylając się nad studzienką. Nie było odpowiedzi. „Młody” zamilkł podobnie jak wcześniej Piotr. – Co jest z nimi?! – denerwował się Tomasz.

– Może znaleźli skarb albo kościotrupa i ich замуrowało – zażartował Krzysiek, czwarty z grupy. – Idę zobaczyć. – Nie czekając na zgodę, wskoczył zaraz do studzienki.

– I co? – zapytał podenerwowany Tomasz. Podobnie jak poprzednicy, Krzysiek także się nie odezwał. – Co jest? – rzekł sam do siebie Tomasz.

Już miał zejść do studzienki, lecz uprzytomnił sobie, że pozostał na górze tylko on jeden. Może coś im się stało i dlatego się nie odzywają..., ale żeby aż trzem naraz...? – Przez głowę Tomasza przechodziły różne myśli. Przez chwilę nawoływał każdego z osobna, a ponieważ za strony żadnego z nich nie było odpowiedzi, postanowił wezwać pomoc.

Po wyjaśnieniu sprawy okazało się, że w studziencie, po naruszeniu przez Piotra tynku jednej ze ścian, powstała szczeliną zaczął wydobywać się gaz naturalny, który pod ziemią tworzy się w procesach geologicznych. Prawdopodobnie był to metan. Kiedy wchodził „Młody”, w studziencie było już wystarczające stężenie gazu, aby udusić go w ciągu kilku sekund. Nie inaczej też było z ostatnim pracownikiem, Krzyśkiem. Nie mieli żadnych szans...

Po zakończeniu akcji, obok studzienki leżały trzy czarne worki ze zwłokami w środku. Tomasz mógł leżeć obok nich jako czwarty. Nie to go jednak w tej chwili zajmowało. Zastanawiał się, czy to jego wina, czy

nie zostanie oskarżony o jakieś niedopatrzenie lub niekompetencję. W końcu to trzy ofiary śmiertelne...

A co mówią przepisy BHP przy tego typu pracach remontowych? Żeby to Tomasz wiedział... Jest takim samym pracownikiem jak inni. Przyszedł kierownik, powiedział, że jadą tu i tu, a on odpowiada za pozostałych. Nikt się go nie pytał, czy chce ani, czy ma do tego kompetencje.

Kiedy przyjechała policja, Tomasz czuł się już uspokojony. W razie czego ma linię obrony. Nie wiedział, że po dupie dostają zawsze najślabsi – w tym przypadku on. Argumentacja była prosta: Skoro widział pan, że pracownik nie odpowiada, nie powinien pan posyłać na dół kolejnego, a tym bardziej dwóch. To pana wina! Pan jest za to odpowiedzialny!

Urodzinowy prezent

– Mogę się przejechać?! – zapytał ojca podekscytowany Marcin.
– Oczywiście, że możesz. Jest przecież twój – odpowiedział ojciec, wskazując na podarowany właśnie motocykl z okazji szesnastych urodzin syna.

– Tylko uważaj na drodze – dodała zaniepokojona matka.

– Dobra – padła odpowiedź odjeżdżającego szybko syna.

– No, muszę ci powiedzieć – odezwała się żona do męża – że jestem pod wrażeniem. Taki prezent... Czemu nic nie powiedziałeś?

– Niespodzianka – odpowiedział mąż, wchodząc do domu. – Chłopak już duży niech ma porządny motor.

Małżonkowie, wracając do swoich codziennych zajęć, nie przypuszczali nawet, jaka czeka ich za chwilę wizyta. Nie upłynęła godzina, od kiedy Marcin wyjechał swoim nowym motorem, gdy od drzwi frontowych dało się słyszeć pukanie.

– Ja otworzę! – krzyknęła małżonka, idąc szybkim krokiem w stronę drzwi. – Słucham? – stanęła strwożona, widząc w drzwiach policjanta. – Wiedziała, że nie będzie to nic miłego i że na pewno ma to związek z wyjazdem Marcina.

– Pani Kuzikowa? Zapytał policjant.

– Tak, słucham. O co chodzi? – powstrzymując drżenie rąk, objęła się wół.

– Marcin Kuzik to pani syn?

– Tak – Barbara przełknęła ślinę i przyłożyła rękę do szyi. Nie mogąc jednak opanować napięcia, zawołała męża: – Krzysztof!

– Co jest? – zapytał mąż, podchodząc do żony.

– Dzień dobry – przywitał się policjant. – Starszy posterunkowy Adam Konieczny. Przychodzę w sprawie państwa syna.

– Tak? – odezwał się Krzysztof, zawieszając głos.

– Z przykrością muszę państwa poinformować, iż państwa syn miał wypadek – oznajmił chłodno policjant.

– Mój Boże – jęknęła małżonka, zakrywając ręką usta. – Nic mu nie jest?!

– Niestety państwa syn nie żyje...

– Jak to się stało? – zapytał Krzysztof, przytulając wstrząśniętą małżonkę.

– Ze wstępnych ustaleń wynika, że stracił panowanie nad motocy-

klem i wjechał prosto pod nadjeżdżający z naprzeciwka samochód ciężarowy. Jeżeli będą państwo gotowi, proszę zgłosić się na komendę w celu identyfikacji zwłok. Nie muszą być państwo oboje, wystarczy jedno z was – odchodząc od drzwi, policjant na chwilę spuścił wzrok, jakby chciał coś przemyśleć, po czym odezwał się do męża: – Dziecku nie kupuje się tak mocnego motocykla... Do widzenia.

Małżonkowie dłuższą chwilę stali przed wejściem do domu nie mogąc się ruszyć z miejsca. „Czy to wszystko dzieje się naprawdę? – zadawali sobie pytanie. – Przecież to miał być radosny dzień...”

W drodze

Tadeusz lubił piesze wycieczki jak mało kto. Każdą wolną chwilę spędzał na szlaku lub w swoim pokoju, planując następne wyprawy. Będąc od kilku lat na emeryturze, nie miał lepszego sposobu na zagospodarowanie swojego czasu, jak właśnie turystyka. Zazwyczaj wędrował po ścieżkach i bezdrożach swojej okolicy, ale przynajmniej raz w roku wybierał się gdzieś dalej, w miejsca przez siebie jeszcze nieodwiedzane.

Właśnie maszerował szerokim traktem leśnym, przez który prowadził czerwony szlak łączący jego miasto z sąsiednim. Okolica była wyżynna, porośnięta w większości lasem tak jak Tadeusz lubił najbardziej. Sam jeden z niewielkim plecakiem na plecach szedł ochoczo przed siebie, nie zwracając uwagi na kilometry, ani te pokonane, ani te, które jeszcze przed nim. Taki wysiłek był dla niego przyjemnością – obcowanie z naturą rekompensowało wszelki trud.

Tadeusz szedłby tak pewnie dalej, gdyby nagły ucisk w klatce piersiowej nie zatrzymał go w drodze. Piekący ból przeszywał serce jak wyrachowany sadysta, który im większy ból zadaje, tym większą czerpie z tego przyjemność. Kiedy Tadeusz upadł z bólu na ziemię, nie było już odwrotu. Rozległy zawał zakończył jego życie w drodze...

Na ciało Tadeusza natrafiono po kilku dniach. Rodzina, chcąc uczcić to szczególne uwielbienie Tadeusza do wędrówki, w miejscu, gdzie go znaleziono, postawiła pomniczek upamiętniający jego osobę. Po dziś dzień stoi przy leśnym trakcie, niczym partyzancki krzyż, jakby wołając za starożytnymi bohaterami: „Przechodniu, który mijasz to święte miejsce, zanieś pozostałym wieść, żem spoczął tu na zawsze...”



Wygrana

„Nie ma co się rozdrabniać – pomyślał Darek, składając w kolekturze totolotka kilkaset kuponów. – Musi się udać...”

Logika Darka była prosta: jeżeli wyśle totolotka za całą wypłatę, nie na system, ale każdy kupon inny, to nie ma siły – musi coś wpaść. Nie myślał w tym wypadku o jakiś marnych trójkach, ale o co najmniej piątce, choć wydawało mu się, że na te ponad pięćset kuponów, jakie wysyła, szóstka jest jak w banku.

Darek nie musiał długo czekać na konfrontację z rzeczywistością. Losowanie dużego lotka odbyło się po dwóch dniach. Z przejęciem spisał numery i zaraz zabrał się do sprawdzania kuponów. Godzina za godziną mijały, stos nietrafionych kuponów powiększał się coraz bardziej, lecz trafionych było jak na lekarstwo. Nie przejmował się tym zbytnio – nie chodzi przecież o cały stos wygranych kuponów, ale o ten jeden najważniejszy z szóstką.

Kryzys pojawił się w czwartej godzinie sprawdzania, kiedy niesprawdzonych kuponów pozostała już tylko mała kupka. Było co prawda trafionych kilka trójek, ale nic poza tym. Choć przyszło zwątpienie, Darek nie tracił nadziei: na tyle kuponów musi coś być!

Przy ostatnim kuponie Darek zatrzymał się. „No, ostatnia szansa” – pomyślał z głęboką wiarą w odmianę losu.

Sprawdzanie kuponu nie trwało długo. Już po chwili siedział pół-przytomny oparty na krześle. A więc jednak... Ostatni kupon...

Kiedy Darek skończył sprawdzanie kuponów, było już dobrze po czwartej nad ranem. W takiej sytuacji nawet się nie kładł. O piątej i tak musiałby wstać do pracy. Zrobił sobie mocną kawę i zaczął przeglądać kupony z wygranymi. Nie było ich dużo, raptem siedem. Czy był wśród nich ten jeden szczęśliwy? Czy ostatni kupon okazał się dla niego najważniejszy? Niestety nie. Były tylko same trójki: siedem trójek po dziesięć złotych, w sumie nie zwróciła się nawet dziesiąta część tego, co wydał.

Darek popijając kawę, myślał o tym, co teraz będzie. Przed nim cały miesiąc bez pieniędzy. Nie traktował tego, jak koniec świata – poradzi sobie. Na kilku pożyczkach od znajomych i rodziny przeżyje ten czas. W następnym miesiącu zacznie ich po kolei spłacać. Martwiło go co innego: Jak to możliwe, by na tyle kuponów nie było nawet jednej czwórki? Dziwne, bardzo dziwne... Może jak wyśle więcej kuponów, to

szanse wzrosną i wtedy to już na pewno... Jakby tak wziąć pożyczkę 2000 złotych, do tego wypłata no to wtedy już na pewno coś wpadnie... Darek znowu poczuł podekscytowanie. „Jak tylko spłacę te długi – pomyślał, wstając z krzesła. – Może coś z tego będzie...”. Na razie idzie do pracy. Na przerwie zorganizuje sobie jakieś pieniądze na najbliższe dni. Musi przecież z czegoś żyć...



Za późno

Piwnica, w której mieszkał bohater naszej opowieści, nie należała do najbardziej czystych. Któż by bowiem dbał o porządek w bloku, gdzie bieda i wykluczenie wygląda z każdej odrapanej ściany i wybitej dziury. Nasz bohater nie ma imienia – jest pająkiem, który zadomowił się w piwnicy jednej z rodzin tego czteropiętrowego bloku. Rozpostarłszy swoją sieć w prawym rogu sufitu, stał się niemyim świadkiem zdarzeń, które rozegrały się pewnego przedpołudnia.

Najpierw w piwnicy zapaliło się światło. Pająk wiedział już, że to zwiastuje przybycie którejś z istot ludzkich, może nawet którejś z jego obszaru zamieszkiwania. Tak też było w istocie. Mała istota otworzyła drzwi i szybko weszła do środka. Gdy podekscytowana wyciągała kamienie z kieszeni, zjawiała się druga istota, o wiele większa i z podniesionym głosem odezwała się do mniejszej:

– Znowu znosisz kamienie?

– To są minerały – odpowiedziała zalękniona, szybko cofając się do tyłu.

Michał wiedział, że ręka ojca jest równie ciężka jak szybka, a gromów można się spodziewać w każdej chwili. Odruchowo cofnął się więc dwa kroki, ale nie uchroniło go to od razu, jaki wymierzył mu ojciec w głowę.

– W szkole byłeś?! – zapytał ojciec tonem oczekującym uległości. Widząc jednak paraliż chłopca, zapowiedział groźnie: Za pięć minut wracam i tych kamieni ma tu nie być, a jeżeli okaże się, że nie byłeś w szkole, to nie chciałbym być w twojej skórze!

Ojciec pogroził palcem i wyszedł, pozostawiając syna samego, choć tak naprawdę nie był sam. Niemy świadek spod sufitu, choć nie rozumiejąc, co zaszło, patrzył...

Michał nie był złym dzieckiem, wręcz przeciwnie: jak na warunki, w jakich się wychował, był za bardzo delikatny i wrażliwy. Nie było w nim nic z agresji ojca czy jego rówieśników. Próbuąc radzić sobie z rzeczywistością, uciekał w swój świat, świat cichy i bezpieczny. Minerały nie były jedyną jego ucieczką. Przed nimi były inne, lecz czymkolwiek by się nie zajął, nie zainteresował, był w domu wyśmiewany i piętnowany, głównie przez zaborczego ojca, który wolał mieć syna bardziej silnego niż wrażliwego. Matka... – cóż matka, dość miała swoich problemów z mężem, by wspierać syna. I ją mocne razy nie omijały...

Z minerałami miało być inaczej. Michał myślał, że jak przeniesie swój świat do piwnicy, zejdzie ojcu z oczu, to ten przestanie mieć do niego pretensje. Pomylił się niestety. I tu ojciec nie dał mu spokoju. Nasz obserwator był tego świadkiem nie raz. Wiedział, że większa istota zaraz powróci z pasem i będzie uderzać z całej siły po mniejszej istocie. Mniejsza istota, Michał, także o tym wiedział. Gdy usłyszał kroki w piwnicznym korytarzu, wiedział, że zaraz ojciec wyładowuje na nim cały swój gniew. Nie myśląc długo, zarzucił sobie na szyję zwisający obok kabel, zapętlił go podwójnie i podciągnął nogi. Ciało zaczęło rzucać się na boki, a nogi próbowały złapać równowagę, jednak Michał nie pozwalał na to. Wiedział, że za kilka sekund drzwi otworzy ojciec, więc musi być wiarygodny. Może to poruszy ojcem i sprawi, że zacznie go lepiej traktować.

Sąsiad z drugiego piętra, który właśnie otwierał drzwi do swojej piwnicy, słyszał obok u sąsiadów hałas, jednak nawet do głowy mu nie przyszło, jaki w tej chwili rozgrywa się tam dramat. Nasz obserwator patrzył niewzruszenie z góry na zaistniałą sytuację, widział, jak sąsiad zaraz wychodzi z piwnicy i mija po drodze większą istotę, która z gniewną miną weszła do piwnicy. Mniejsza istota już się nie ruszała...

Zapłata

„Jeszcze trochę!”, „W bok!”, „Dawaj teraz do góry! Do góry!”, „OK. Jest nasza!” – Na korytarzu słychać było głosy osób przeciskających się z wersalką przez wąską klatkę schodową. Na szczęście nie mieli wysoko – tylko na drugie piętro.

Boguśka nie była osobą zamożną, a jej poziom zamożności odzwierciedlał poziom mentalny. Nie mając pieniędzy, aby wynająć tragarzy, sama chwyciła się za jeden koniec wersalki. Do pomocy poprosiła znajomego pijaczka, który tak jak ona proste wiódł życie.

Mocno się oboje szarpali z podłużnym meblem, gdyż żadne z nich nie przywykłe było do takiego wysiłku. Jednak jakoś udało się wnieść wersalkę do domu i ustawić ją pod ścianą jednego z pokoi.

Wersalka nie była nowa. Boguśka dostała ją od znajomej, która kupiła sobie nowy mebel. Z tym nie miała co zrobić, więc Boguśka skorzystała. Właśnie siedziała na niej, podejmując kwestię zapłaty dla znajomego:

– Słuchaj... – zaczęła niepewnie. – Nie mam akurat forsy, by ci dać za pomoc... Czy mogę być ja? – tu podciągnęła się wyżej na łóżku i położyła się w sposób niedwuznaczny.

Heniek patrzył oszołomiony:

– Taką zapłatę to ja rozumiem! – pomyślał ucieszony, pochylając się nad Boguśką...

(...)

Na tym kończy się darmowy fragment... :) Zachęcamy do zakupu pełnej wersji – to tylko 12 złotych. :)

Oto link do Centrum Sprzedaży:

<http://wiedza-jest-super.blogspot.com/p/centrum-sprzedazy.html>

Książkę można kupić także w wersji papierowej lub mobilnej (ePub, mobi, fb2) w serwisie automatycznym Ridero:

https://ridero.eu/pl/books/historie_prawdziwe

Zapraszamy na strony internetowe:



Darmowe pliki do pobrania

www.chomikuj.pl/e-Darmo

e-booki w pełnych wersjach, audio-booki, zdjęcia (także do komercyjnego wykorzystania), prezentacje, czasopisma i wiele innych...



Wiedza jest super!

www.wiedza-jest-super.blogspot.com/

Blog tematyczny o szeroko rozumianej wiedzy: wiedzy zarówno praktycznej, doświadczalnej, naukowej, jak i wiedzy duchowej, religijnej i metafizycznej.



Zmień swoje życie

www.jakzmniencswojezycie.blox.pl/

Blog poświęcony rozwojowi osobistemu, duchowemu i religijnemu prowadzony przez wieloletniego praktyka.



Samobójca z depresją

www.samobojcazdepresja.blogspot.com

Blog adresowany do osób zmagających się z myślami samobójczymi, depresją i własną niemocą.



Wiara jest super

www.wiara-jest-super.blogspot.com

Blog adresowany do osób, które chcą rozwijać swoją wiarę i zbliżyć się do Pana Boga pisany przez wieloletniego Praktyka.



Zabawne obrazki

www.funny-bob.blogspot.com

Strona z zabawnymi obrazkami.

Zapraszamy!



Zapisz się na newsletter.

Jeżeli chciałbyś otrzymywać informacje o moich nowych książkach i publikacjach, proszę o wiadomość zwrotną z wyborem kategorii tematycznej i adresu e-mail, na jaki informacja ma trafiać. Można podać kilka kategorii. Będzie to tylko informacja na e-maila, bez przymusu i żadnych zobowiązań.

W temacie listu wpisz: Zapisz do newslettera

Oto kategorie do wyboru:

1. Wszystkie książki
2. Tylko darmowe książki
3. Książki dla dzieci
4. Sztuki teatralne

5. Poezja
6. Proza
7. Książki popularno-naukowe
8. Poradniki
9. Inne kategorie

e-mail kontaktowy: robert-trafny@wp.pl